

a

rok XIII

nr 2-3 (48-49)

1992

akcent

literatura i sztuka

kwartalnik

zbawione konkurujących ze sobą interpretacji mogących skomplikować ich pamięć o wschodnioeuropejskiej przeszłości.

I tak Żydom pozostaje jedynie świat czystego mitu:

Na początku była chłopka. Mówiła po żydowsku i wraz z dziećmi odmawiała żydowskie błogosławieństwa, i uczyła się wszystkich przepisów rytualnych, i wzbudzała w żydowskich mężczyznach żądzę, a czasem nawet nawracała się na judaizm, żeby było koszernie.

I na początku był ksiądz albo pop, który zawsze starał się nawracać Żydów, a kiedy to się nie udawało uczył swą łatwowierną trzodę, że Żydzi zabili Chrystusa.

I na początku był dziedzic, który miał psa i konia, i który był chłopów, a gdy był bardzo pijany kazał swemu Żydowi tańczyć *majofes*.

I na początku było sztetł, gdzie wszyscy Żydzi żyli w harmonii z Bogiem i ze sobą wzajemnie, aż chłopci podjudzani przez księdza przyszli, żeby się porachować. I przybyli także Kozacy aby rabować, mordować i gwałcić, ale kim właściwie byli ci Kozacy i skąd się wzięli nie jest już jasne. Ci Żydzi, którzy mieli szczęście uciekli do Ameryki albo do Ziemi Świętej. Ci, którzy pozostali na miejscu, zostali później zagazowani, a ich ciała spalone w krematoriach.

Jeśli idzie o tych, którzy popełnili tę zbrodnię to wszystko jedno kim byli, Niemcami, Ukraińcami, Polakami czy Białorusinami, i wszystko jedno, jaką popełnili zbrodnię: czy wymordowali Żydów czy zbeszczęścili ich domy modlitwy czy tylko odziedziczyli ich mienie. Pamięć o nich jest wymazana. Bo tak właśnie Żydzi zawsze postępowali z imionami swych prześladowców — od Amaleka i Hamana po Chmielnickiego i Gontę do Hitlera i Stalina. Trochę zastępczej agresji musi odbyć długą drogę zanim zagoi rany osieroczonego narodu.

Wraz z zanikaniem jidysz istnieje niewielka nadzieja, że żydowskie życie w Europie Wschodniej zostanie zapamiętane w jakiś sensowny sposób. Upamiętnione będzie tylko jego zniszczenie. Z wyjątkiem tej oto mało prawdopodobnej ewentalności: że ponieważ pisarze żydowscy uczyli się wznosić pomniki literackie z rosyjskiej i polskiej kultury (jak również innych kultur obejmujących zamieszkiwane przez nich terytorium), i że to zawsze świat zewnętrzny pobudzał pisarzy żydowskich, aby stawiali się bardziej żydowscy oraz szukali w sobie samych i we własnej przeszłości wzorów bohaterstwa i hartu ducha, i jako że nowe zainteresowanie sztetł stanowiło samo w sobie miarę głębokiego rozdzwiku z przeszłością — współcześni Ukraińcy i Polacy mogą w dużym stopniu pomóc Żydom. Jeśli pamiętki pozostałe po Żydach zyskają w ich krajach odpowiednią rangę, a żydowskie zabytki zostaną odbudowane, zaś żydowskie archiwa znowu otwarte, wtedy opowieść o życiu Żydów stanie się niewspółmiernie bogatsza. Fizycznie namacalne pamiętki i prawdziwe dokumenty historyczne będą wtedy skłaniać potomków wschodnioeuropejskiego żydostwa do skonfrontowania własnych naiwnych założeń. Jeśli to kiedyś nastąpi, zapis zachowany w literaturze jidysz stanie się głównym źródłem odkrywania Żydów przez siebie samych, a pamięć o sztetł znowu nawiąże utracony dialog między Żydami, Ukraińcami i Polakami.

Przełożyła *Monika Adameczyk-Garbowska*

David G. Roskies jest jednym z najlepszych znawców literatury żydowskiej wśród średniego pokolenia badaczy amerykańskich. Wydał do tej pory trzy książki (zob. przypisy) oraz wiele artykułów poświęconych głównie literaturze i kulturze Żydów polskich. Wykłada literaturę żydowską w Jewish Theological Seminary of America w Nowym Jorku. Jest także redaktorem pisma „Proof texts”.

KONSTANTYN MOSKALEC

Osiem przyćmionych sonetów

I. Restauracja zimy

Z ruin zimy dymy troskliwie wyrastają,
kołuszą się i spotykają jeden z drugim,
uzgadniają ze sobą: „tak-tak, mandragora,
tak-tak, biały sok, i trochę dziecięcej krwi z gardła,

i trochę galicyjni leciutkich na cegłę starą,
na ciężkie foliały bez tytułów — kiedy jest pojedyncza
ta cegła, bo razem rozsypuje się — tak, przy wypalaniu,
a oto krew, i góra, i długie wędrówki — łączą ją”.

Zatrzymuje maszynę kierowca wśród ciemnego lasu,
ręce przejrzyste mu nie zadrzą,
dotknięte dymem nocnego oddechu siwizn.

Inną maszynę inny kierowca wśród ciemnego miasta
wstrzymuje, obok dziecka o puszystej krwi,
a rano już nowa zima i glicynie nowe.

II. Nevermore

Rozkład usprawiedliwia wszystko — wieże, wygnańców,
mapy i nagrodę, w jednym podpalone zwoju, —
tylko obietnicy danej kiedyś królowi
przez małego garbusa z zardzewiałym dzwoneczkiem,

tylko jej zubożałej nie dotyka rozkład
i do kołczanu powracają jego chwile,
sakramentu pozbawione pierwszego, drugiego,
złotego, srebrnego, ciesząc się z tego skrycie.

...Szybciej wieże obróć się na wygnańców,
chętniej nagroda spokrewni się z kartami,
jeśli wieść przyniosą królowi posłańcy:

„O Upragniony, trumnę zbutwiałą
przyniosło właśnie morze do Twojego brzegu —
znaleźli w niej tylko kości i włosy złoczyńców”.

III. Eucharystia

Sto męźnych hiacyntów wyrusza do wiecznego miasta,
otuliwszy się w blask i pył,
w poszarpane opony z cudzych pleców
i grudkę ziemi wzięwszy, grudkę ziemi.

Sto hiacyntów, omijając wilcze jamy,
czujnie wachając bezszum, chwałę i potępienie,
skrupulatnie wycierając za sobą cienie pochylone,
idzie, pachnie mydłem, powtarza imię Remusa.

Na drodze tej, trudnej i niewieczornej,
spotyka się Koń z kopytami startymi do szczytu;
kto powtórzy wycie Wilczycy,

zmuszonej patrzeć ze swej przejrzystej jamy,
jak jeden po drugim wchodzą odważnie kwiaty
w paszczę błękitną, uparcie powtarzając imię Romulusa?

IV. Odwiedziny

Milcz, książe, wysłuchaj tajemnego ruchu
ciemnych sonetów, obojętnych na twój gniew,
na twoje bogactwo, u mnichów zmierzniałe,
cichych jak skrzyp podłogi z desek o północy.

Milcz książe, nie chwytaj za miecz, nie wołaj,
przyzywając wartę — nie wstanie, mocny jest sen,
i krzyża świętego nie dotykaj drżącą dłonią —
nie szlachetna ona, ta ręka, nie twoja, nie twoja.

Milcz, książe, i nie odwracaj przerażonego wzroku
od tego dziedzińca,
na którym stoją powozy gości, niewidomych, wysmukłych,
a mimo to nie poznasz twarzy w maskach czerwonych,

bo ręka twoja — to ona — bardziej potrzebna Jemu,
temu innemu księciu, zawsze ubranemu na czarno...
Wszystko skończone, oto wata i bandaże.

V. O, zrób mi oczy

W potrójnych niebiosach koczuje dzienny Paryż,
tak — wysoko, tak — obok, tak — w dole.
Ślepa dziewczucha smutne kroki słyszy
do wrzeciona w trójkątnej piersi.

W podwójnych niebiosach Paryż nocny —
jak dziwny znak na twarzy ślepej,
zostawia go rąk obcych nagłe ciepło;
ty śpij w nieznanym do dzisiaj spokoju,

a rano popatrzyś na różowy śnieg —
cudze ślady zaświadczą o stworzeniu
tego, co widzisz. Biel, chmury,

malarz w chudziutkim oknie
patrzy na ciebie — smukłą i szarooką,
z sercami w nie dokończonej piersi.

VI. Apokalipsa

Potajemnie zrywa się liść — rozkaz dział —
nie widzi w tym krzywdy ani święta;
ty nie powrócisz — białe, ogniste, suplowate,
nie przytulisz się. Padają ziarna. Kanonada.

Daj mi szybkę, mglista i zimna księżniczko,
najemni grzeją się gorzej, niechaj burzą się swoi,
niech w komnacie się znajdzie ostatnia ptaszyna —
pożegnaj się z nią. A ona poleci.

Wy lamentujcie, biali kapłani, wy lamentujcie,
już dopalają się majątności, tylko szybka owa
w palcach księżniczki obniża wysokość

słów, z jakimi mglista i zimna idzie do mnie:
„Znów Michał święty całą pszeniczkę zżenie,
znów Jura święty w kopy ją poskłada”.

VII. Fuga barocco

Wziąć w lewą dłoń młodych łez barocco,
wziąć w prawą dłoń delikatną dziewczynę,
wziąć w dojrzałą dłoń drobne drogi,
wziąć w szmaragdową dłoń przyjaciela-boga.

Wziąć w biedną dłoń ciemnych róż barocco,
wziąć w bogatą dłoń świetliste noże,
wziąć w siódmą dłoń złote krynice,
wziąć w czystą dłoń martwych miast barocco,

Wziąć w widzącą dłoń omdlałą, jak czara, sól barocco,
wziąć w ślepa dłoń głęboki, jak kołyska, chleb barocco,
wziąć w grzeszną dłoń wczesnego ptaszka barocco.

Wziąć w grzeszną dłoń ptaszka i chleb, sól i miasto,
krynicę i różę, i boga, i drogę, dziewczynę i lżę, —
wypuścić na upragnioną, niepotrzebną wolność.

VIII. Miłość

Dzwonki wołają do klasy, wiosna, świeczek sto,
wbiegasz, pospiesznie piszesz: „Jedyna...” —
i, jak w zwyczaju, imię; gwiazdyienne spią drzące ziarno, dłonie
ciężkie od tych skrupulatnych darów.

Starodruki na każdej stronie zalane atramentem,
wiedźma się ubrała — wypisz wymaluj twoja ciotka Marta...
Na ławkach wycinasz krzyż i różę —
pod dzwony, pod wiedźmyiennej szczupłą postać.

Wchodzi do klasy, ściera z tablicy Oświadczyń,
z każdej ławki ściera twoje malowidła,
przeszywa wąziutki świeczkowy płomień

srebrnym nożem i weszłym ziarnem,
którego nasypały gwiazdy z płóciennych sakw,
jakich i ty się nigdy już nie wyrzekniesz.

* * *

Nadziejce Drogan

kochaj mnie kiedy już nie kochasz
kiedy masz dość papierosów
kiedy codziennie zakwita twój kaktus
z nakłutymi na kolce monetami
które i teraz znajdują się w obiegu w krainie Drogan
krainie włosów kasztanowych
szarych oczu i nocy
gdzie maleńka Izolda przymierza czy jej do twarzy
z maleńkim imieniem nadia
gdzie Tristan spękany jak kamień ustami
powtarza raz jeszcze: kochaj mnie
i wychodzi z malusieńkiego pokoju
kiedy już nie kochasz
jeden papieros zostawiwszy tobie jeden sobie zabrawszy
tobie z wszystkim do twarzy Nadziejko

przełożył Bohdan Zadura

MYKOŁA RIABCZUK

O współczesnej literaturze ukraińskiej

Pierwsze, czego, jak się wydaje, nikt nie może pominąć mówiąc o literaturze ukraińskiej to wyjątkowo niekorzystne warunki, w jakich owa literatura musiała się rozwijać. Oczywiście jest jednak, że osobliwość ta ważna jest dla nas, Ukraińców, podczas gdy dla czytelników obcych stanowi ona rzecz trzeciorzędną, jeśli w ogóle nie obojętną. No bo naprawdę, jakież znaczenie dla mnie, zwykłego odbiorcy ma to, że melanezyjski, indonezyjski czy jakiś tam jeszcze papuaski pisarz siedział w więzieniu, był prześladowany, czy nawet został zamordowany i że cała ta malezyjsko-indonezyjsko-papuaska literatura była okrutnie niszczone i ciemniona przez jakichś kolonizatorów i ich Kisslingów. Niestety, tak to jest i osobiście nie odważyłbym się zrobić zarzutu przeciętnemu Amerykaninowi, Francuzowi lub Polakowi tylko dlatego, że oczekuje on od dzieła przede wszystkim przyjemności (i to niekoniecznie estetycznej) i że go niewiele obchodzi warunki powstawania dzieła ani to, że na autorze, całej kulturze i całym narodzie stosowano okrutne zabiegi społecznej inżynierii.

O ile zgadzamy się, że istota sztuki polega przede wszystkim na tworzeniu wartości estetycznych, o tyle musimy zrezygnować z wszelkich sposobów rozpatrywania dzieł literackich w kontekście pozastetycznym czy, powiedzmy tak, pozaliterackim. Nie jest to oczywiście łatwe: Polacy, którzy mają podobne do Ukraińców doświadczenia społeczno-historyczne na pewno to rozumieją, przynajmniej chciałbym w to wierzyć. I stan państwowego niebytu, i doświadczenia różnego rodzaju ucisku ze strony przybyszów-kolonizatorów, i wreszcie, prawdziwy terror carsko-imperialny a później komunistyczno-imperialny. To wszystko łączy nas jako więźniów jednego łagru, jednego obozu i daje nienajgorszą szansę przyszłemu porozumieniu.

Przynajmniej w tym, co dotyczy literatury, Polacy wiedzą, co to znaczy być poetą w ujarzmionym państwie. Prawie wszyscy polscy klasycy byli również prorokami, a cała polska literatura w pewnym okresie była, podobnie jak ukraińska, czymś więcej niż zwykłą działalnością estetyczną — pełniła funkcje narodowo-oświeceniowe, pragmatyczno-zachowawcze, budziła i przechowywała narodową świadomość.

Za symboliczny można uznać fakt, że pierwszym referatem wyłożonym na naszych spotkaniach był referat pana Eugeniusza Swerstiuka o Wasylu Stusie, poecie zamordowanym w brzeńniewowskich łagrach. Tragiczny los tego poety, jego postawa społeczna — nawet nie polityczna, a przede wszystkim etyczna — jakby zastąpiły wszystkie estetyczne walory jego poezji. *Tu analiza wkroczyć nie może, tu panuje świątynia* — powiedział pan Swerstiuk i muszę przyznać, że naprawdę bardzo trudno z tym twierdzeniem polemizować. Chociaż polemizować muszę, po prostu dlatego, że się z nim nie zgadzam i nawet uważam je za bardzo niebezpieczne dla losów sztuki

